

WŁADYSŁAW CYBULSKI

Andryczówna czyli poczucie efektu

SUKNIE. Na tronie Królowej zasiada młoda artystka teatrów Polskiego i Małego w r. 1937. Zdecydował o tym plebiscyt publiczności na tradycyjnym Balu Mody. Nagrodzona toaleta o barwie kości słoniowej miała kształt zmodernizowanej krynolinki, inkrustowanej wielobarwnymi arabeskami, a „purpurowe pantofelki ożywiały krwawą plamą całość stroju”. Księżniczką Salome, na dobrą sprawę — bez kostiumu, była na popisie szkoły dramatycznej Zelwerowicza, a potem przyszło nosić na scenie 20-kilogramowe krynoliny i tekturowe korony Borgiów, Stuartów, Tudorów, Ptolomeuszów.

Na niedawnym występie w Krakowie pojawiła się skromnie: w długiej, ciemnozielonej robie z ciężkiego materiału, z rozkloszowanymi rękawami, w złotych łańcuchach na szyi i z dwoma wielkimi, kwadratowymi pierścieniami na obu rękach oraz w białym szalu z gronostajów... Dama.

Nina Andrycz: nazwisko — na afisz, sylwetka — słusznego wzrostu, oczy — pod wysoko wygiętym łukiem brwi, gest — szeroki, teatralny. Głos? Melodyjny, modulowany, manieryczny i sławny już z tego, że w zaśpiewach i intonacyjnym fałowaniu raz brzmi jak niemal dziewczęcy szczebiot, raz uwodzicielsko i kapryśnie, to znów odzywa się tonem niskim, patetycznym i władczym.

ROLE. Sceniczne wcielenia Andryczówny utworzyły legendę. Nie wiadomo już teraz, jaki był tego dialektyczny porządek, co przyczyną a co skutkiem: czy to ona sama (plus dyrektorzy, reżyserzy) przyzwyczaiła widzów do typu kreowanych przez siebie postaci, czy też widzowie tylko taką oglądali ją chcieli — dość, że publiczność zawsze sarkacza, ilekroć aktorka robiła krok w bok lub w dół od strefy dla niej zastrzeżonej. Już w szkole dramatycznej uchodziła za gwiazdę, a później nawet małżeństwo z politykiem nie było sprawą osobistą, naznaczone piętnem oficjalnym i funkcją reprezentacyjności.

Amantki, sawantki, heroiny. Kobiety szalone i romantyczne. Jeśli kurtyzany — to wyłącznie z kameliami; jeśli silne namiętności — to tylko spod dzikich palm. Cykl tragicznych królowych (na zmianę: angielska Elżbieta skazywana przez

szkocką Marią skazywana przez angielską Elżbietę), bohaterki narodowe i święte, wielkie miłośnice i arystokratki.

Jedynie na koturnie? Jedynie upozowane? Jedynie zagrane? A czy nie wykarmiła tych postaci cechami własnej osobowości? Sama, publicznie, zadała takie pytanie i odpowiedziała twierdząco: tak, wykarmiła je swoją ambicją (wielką!), chęcią podobania się mężczyźnie, poczuciem efektu.

Lecz nawet jeśli grywa się rolę tak wspaniale, że mogą za-



W roli Maryny Mniszech w „Borysie Godunowie” Puszkina

spokość apetyt gwiazdy, pozostaje poza rolami sfera przeżyć prywatnych, których teatr nie obejmuje:

Istnieją na dziesięć procent jeśli to można odmierzyć. Wytrenowane mięśnie krtani, gardła, strun, języka wciąż wyrzucają pileczki lustrzanych sylab Szekspira...

WIERSZE. Z powodów, których artystka wymieniła kilka, a z których zapamiętałem dwa: z bezradności wobec problemów życia i przemijania oraz z niezgody na wiele przymusów dzisiejszego świata — zaczęły powstawać jej wiersze. Dodajmy jeszcze, że zapewne również z przekonania o ulotności sztuki aktorskiej, skoro napisała:

...My ginieśmy od milczenia wrogich Dzień po dniu. A potem nekrolog. Kaleki, bo ról w nim nie ma. Ach, to mało!

Pisywała wiersze już w latach szkolnych, chowając do szuflady, bo „jego tyrańska moc teatr nienawidził rywali”. Szuflada o-twartą została niedawno za ra-

dą Jarosława Iwaszkiewicza, autora pierwszego sukcesu scenicznego Andryczówny (Solange z „Lata w Nohant”) i tak powstał debiutancki zbiorek; drugi tomik jest już w korekcie, trzeci w przygotowaniu.

O, nie — na ocenę tej poezji nie będę się porywać. Z dwu recenzji, jakie znam, jedna ma znak dodatni, druga ujemny: 1) „dobre wiersze, unikające manowców kobiecości jako wyróżnika, jako klasyfikacji — niekiedy misterne, niekiedy znów nieco niedbale, a gdy zdarza się, że zbyt patetyczne, to i wtedy proste” (Wacław Tkaczyk); 2) „poezja udawana, nieporozumienie, udratyzowana minoderia, tragiczne wręcz świadectwo braku jakichkolwiek umiejętności poetyckich” (Tadeusz Olszewski).

Użyłem poprzednio słowa „występ” chociaż klub „Forum” ogłosił „wieczór autorski”. Lecz pozostając wieczorem autorskim Niny Andrycz, był on właśnie występem. Autorka-aktorka nie czytała swych utworów, nie deklamowała ich, nie recytowała, lecz grała. Zarzucając na ramiona białą futra, wyciągając przed siebie ręce, krzyżując dlonie, schylając i unosząc głowę, zmieniając barwę głosu — operowała materia słów i nastrojem, nawet w *zwischenruffach* nie wypadając z roli Niny Andrycz, świadomej środków wyrazu, jakimi rozporządza, nie obawiając się przerysowania, zdeterminowana autokreacją.

Można widzieć w tym sztuczność i pozę, można tego nie lubić lub uznawać za „starą szkołę”, lecz nie da się zaprzeczyć, że skomponowanie postaci jest konsekwentne i piękne urodą wyhodowanego w cieplarni, egzotycznego kwiatu. Jeśli afektacja i upozowanie — to własne, oryginalne, do których artystka jest uprawniona, bo wypełnia je nieprzeciętną indywidualnością. Bez owej stylizacji, zrośniętej z nią nierozdzielnie jak kostium, byłaby nadal wybitną aktorką, ale nie byłoby Andryczówny-gwiazdy, Andryczówny-zjawiska.

SALON. Film, bliższy realizmowi niż teatr, bardzo rzadko ryzykował przenoszenie na ekran jej sztuki, a jeśli już, to przeznaczał rolę ekscentrycznych artystek („Uzta Baltazara” 1954, „Kontrakt” 1980). Telewizja częściej: Nina Andrycz była pierwszą naszą aktorką, która — jako Izabela Łęcka — wystąpiła przed kamerami polskiej TV, a potem bodaj pięciokrotnie otrzymywała Srebrne Maski od publiczności, która ceni ją taką, jaka jest, której taka, jaka jest,

imponuje i która takiej, jaka jest, pragnie. Odczuwał się to również w aurze panującej w saloniku pani Andrycz-poetki, w jaki zamieniła się klubowa salka „Forum”.

...a więc „w nocy, między snem a jawą, sieje na gwieździe Wyobraźni ziarna słów własnych”. We własnej też interpretacji zyskują subiektywny smak i autentyzm te wiersze, w których zmieszała

Kilka uncji zdziwienia szczyptę lęków bezsennych i lirycznego lazuru zdradzonego dzieciństwa z gorącym karminem pragnień w fiołce dojrzałych bluźnierstw...

I inteligentną pointę, i żart, i sarkazm, i wyznanie, i okrucy życiorysu, i filozoficzne zamyslenie, i przeżycia z teatru.

Jeżeli owe wiersze zrodziło niespełnienie się do końca na scenie, potrzeba „bycia poza rolami”, to przecież są one przedłużeniem teatru i potwierdzeniem poczucia efektu artystki. „To teatr” — nazywa się cienka książeczka, w której śledzić można rozwój tego tematu. W wierszu „Debiut”: „To Teatr! On ciałem się stanie dla ciebie”. W innym: „To Teatr! Koło magiczne pod księżycem umownym”, z którego to magicznego koła aktorka już nie wyjdzie: „w roziskrzonym scenicznym pudle... trwam”.

Cale życie tak stałam w ostrych światłach proscenium boleśnie czuła, napięta wytrzymująca ciężar tysiąca ludzkich i nieludzkich spojrzeń...

I tak już będzie zawsze. „I tak już do końca życia pozostanę Ofelią...” — mówi Andryczówna, czyniąc z wieczoru autorskiego spektakl Teatru Jednej Aktorki.

Czy to grzech że artysta sam ze siebie się rodzi i rozsnuwa jak sieć pajęcza? Ku sobie zawsze powraca aby zaczerpnąć siły do dalszego rozsnuwania?...

Pytanie wydaje się retoryczne, lecz gdyby konieczna był miała na nie odpowiedź, należałoby uznać, że to nie tylko nie grzech, ale nawet obowiązek, a przede wszystkim ciekawa przygoda.